Nr. 7. Kraków, Czwartek 13 Lutego 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej,— we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha,

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

PRZEGLAD.

Podwójną konfiskatą zaszczycono ostatni numer naszego pisma i to dzięki niedbalstwu urzędnika policyjnego, wykonującego z polecenia prokuratoryi zabranie skonfiskowanych egzemplarzy w naszej administracyi. Urzędnik wskazał tylko jeden ustęp ze sprawozdania o cholerzyńskiej sprawie, jako ulegający konfiskacie, a tymczasem prokuratorya kazała dwa skonfiskować. — Redakcya wprowadzona w błąd przez urzędnika, poniosła nietylko stratę, ale gotowa była stanąć przed sądem, jako oskarżona w dodatku o występek z §. 24 u. pr.! Ponieważ dyrekcya policyi zwróciła koszta drugiej konfiskaty (jak mówią, z pensyi owego urzędnika), więc mamy nadzieję, że na przyszłość z pismem mającem uledz konfiskacie pp. urzędnicy nieco ostrożniej obchodzić się będą, co w obopólnym leży interesie...

Pana prokuratora zaś, konfiskującego nasze sprawozdanie z jawnej rozprawy sądowej upraszamy usilnie, aby w myśl rozporządzenia ministra sprawiedliwości z dnia 17 czerwca 1895 raczył nas zaskarżyć do sądu.

Handel polityczny. Przy okazyi zatwierdzenia wyboru grafa Skrzyńskiego w Gorlicach, zaszła między stańczykami a ich pokornymi służkami, „demokratami polskimi“, cicha ugoda. Graf Skrzyński miał otrzymać głosy panów „demokratów“, a zaś panowie „demokraci“ mieli dostać za to jedyną podobającą się im „reformę“ wyborczą, tj. trzy nowe mandaty poselskie. Naprzód jednak trzeba było „imponującą“ większością przeprzeć wybór grafa Skrzyńskiego... Romanowicze i Szczepanowscy byli w największym kłopocie, z którego ich dopiero chłopski poseł Bojko wybawił. Kiedy wypowiedział swoje znane słowa o patryotyzmie większości, p. Romanowicz począł skrzętnie biegać po całej izbie i nawoływać posłów, żeby co rychlej się oburzali i zakrzyczeli Bojkę. Wśród wznieconego w ten sposób hałasu, uczuł Szczepanowski, że właśnie jest przy świeżych łzach, i czemprędzej zapisał się do głosu. Płakał też jak artysta dramatyczny, któremu na scenie zarzynają rodzonego ojca...!

Równocześnie zaczęto głosować nad zatwierdzeniem wyboru grafa Skrzyńskiego, który pozyskał bez przesady „cały sejm“ dla swego mandatu. Bojko wyszedł z nazwą „bydlęcia“ z tej afery, a na drugi dzień stańczycy głosowali za trzema mandatami miejskimi. Tak to umiarkowanie i torebki łzowe mogą odnosić zwycięstwo w niejednej trudnej potrzebie...

Jak się z nami obchodzą. Przytaczamy poniżej dwa charakterystyczne pisma starostw w Myślenicach i Bochni.

L. 697. Do Pana Franc. Lehmana przewodn. stow. „Siła“ w Myślenicach.

W ślad tut. rozporządzenia z dn. 1 października 1895 L. 22394 i pod rygorem tamże zagrożonym wzywam pana, abyś do dni 3-ch przedłożył tutaj imienny odpis wszystkich członków należących do stow. „Siła“ tudzież podał, gdzie i pod którym numerem domu stow. to ma swoją siedzibę.

Myślenice dn. 13 stycznia 1896.

C. k. Starostwo *Fetter*.

Pan starosta nie zna ustawy! Ustawa powiada, że tylko stowarzyszenia polityczne mają podawać nazwiska członków władzy. Starosta ma prawo jedynie w celach statystyki prosić o podanie, ilu jest członków w stowarzyszeniu kształcącem lub zawodowem, a p. Fetter grozi 15 złr. kary, jeżeliby robotnicy nie chcieli przekroczyć ustawy!

To przecież niesłychane.

Drugi dokument opiewa:

L. 3430.

Do Piotra Zubikowskiego i Wojciecha Zachary
na ręce pierwszego
w Bochni.

Na doniesienie Wasze de praes. 6 lutego 1896 o nastąpić mającem dnia 9 lutego 1896 w lokalu Feiwla Feiga przy ul. Floris zgromadzeniu ludowem oznajmiam Wam, iż zabraniam urządzenia tego zgromadzenia ze względu na postanowienie § 15 ust. o Stowarzyszeniach z 15 listopada 1867 Dzpp. Nr. 134, albowiem w doniesieniu tem nie podano czasu, w którym zgromadzenie to ma się odbyć.

Bochnia 7 lutego 1896,

C. k. Starosta:
(podpis nieczytelny).

Piotr Zubikowski poszedł osobiście do p. starosty, aby zwrócić jego uwagę na to, że podanie jest całkiem dokładnie napisane.

Starosta: Czem się trudnicie i zkąd jesteście?

Zubikowski: Jestem murarzem przynależnym do Bochni.

Starosta zaleca mu aby był spokojny, ludzi nie „buntował,“ bo inaczej każe go z Bochni wydalić!

Jesteśmy bardzo ciekawi, dokąd też p. starosta raczy wydalić człowieka, przynależnego do Bochni? Austrya nie zna Sybiru ani zamorskich kolonii, a ustawa nie wie nic o tem, żeby można człowieka wydalić z jego miejsca przynależności!

Pana starostę mogą wyższe władze bardzo łatwo z Bochni przenieść, ale Zubikowskiego nie. A zatem trochę więcej poszanowania dla ustaw, trochę więcej liczenia się z tem, że żyjemy w państwie konstytucyjnem, oto nasze żądania do obu panów starostów, z którymi zapoznaliśmy właśnie czytelników...

Mały książę bułgarski przechodzi jutro z katolicyzmu na prawosławie. Borys — bo tak się ów jegomość nazywa — liczy dopiero dwa lata i oczywiście zależny jest od swego ojca ks. Ferdynanda Koburga, tego samego, którego obwiniano głośno o spowodowanie morderstwa Stambułowa. Ks. Ferdynand i jego żona z domu Burbonów są oczywiście gorliwymi katolikami, ale dla przebłagania cara postanowili syna ochrzcić po raz drugi, po prawosławnemu...

Dla osiągnięcia władzy żaden środek nie jest dla tych ludzi dość brudnym. Oni, którzy każą naiwnemu ludowi wierzyć w swoję religijność, wypierają się religii, aby tylko utrzymać się przy tronie. „Paryż wart mszy“ mówił protestancki król francuski, który przeszedł na katolicyzm, a podobnie mówi przybłęda Koburg, chcący za wszelką cenę panować w Bułgaryi i zmienia religię wedle potrzeby.

Po Sejmie.

Rozjechali się galicyjscy prawodawcy do domu i pozostawili w umysłach wszystkich ludzi myślących niesmak i rozgoryczenie. Między krajem, a poszczególnemi partyami siedzącemi w sejmie coraz gorsze dysonanse, coraz większa przepaść..... Nic nie pomogą hymny pismaków płaconych, lub z natury głupich, że mamy „energicznngo“ marszałka,

CHRYSTYAN WINTERHJELM.

WOLNOŚĆ.

Nowela z norwegskiego.

1)

I.

Było to podczas okropnie suchego i skwarnego lata, kiedy po raz pierwszy zwiedzałem Szwecyę, a to w skromnym charakterze ajenta handlowego.

Albo może mi się przyzna nieco wyższą godność, gdyż udałem się poniekąd we własnym interesie, jako najmłodszy wspólnik — i to świeżo upieczony — z listami polecającemi w kieszeni z Frederickshald do Iksköping, celem nawiązania kilku stosunków handlowych.

Przedewszystkiem jednak polecono mnie właścicielowi miejscowego hotelu, czyli właściwie polecono mi jego; albowiem jeżeliby mi się udało jego pozyskać dla siebie, to nikt nie potrafiłby mi utorować drogi lepiej od niego. Jakoż czy to moja uprzejmość tak dobrze go usposobiła, czy też uważał to za korzystne dla siebie, — dość, że odrazu znalazł się ze mną na nader dobrej stopie; pod jego doświadczonem kierownictwem załatwiłem wkrótce sporo spraw.

W obec tego powinienbym był czuć wdzięczność dla mego pierwszego szwedzkiego „przyjaciela“, ale przyznam się, że posiadam słabość kierowania się pierwszem wrażeniem, a to, odnośnie do pana Rundqvist, wcale nie było korzystnem; ztąd to poszło, że czułem się obarczonym pewnego rodzaju długiem wdzięczności w obec niego.

W Iksköping było bardzo nudno; nie da się to zaprzeczyć.

Nie dlatego, żeby to było małe miasteczko; — bywa mi czasem bardzo przyjemnie w ładnych, małych miasteczkach. Ale cała okolica była piaszczystą, jednostajną płaszczyzną, a miasto samo było także jednostajnem, piaszczystem i płaskiem; płaskiem pod wielu względami. Gdybym tylko był znalazł odrobinę istotnie pięknej natury, lub troszeczkę świeżej natury u ludzi, to miałbym się już bardzo dobrze; lecz cała okolica była wytworem kultury, a ludzie zadawali sobie wszelki możliwy trud, aby również być wytworami kultury w nienajlepszem tego słowa znaczeniu.

W wolnych chwilach nie miałem właściwie innego miejsca, gdziebym się mógł schronić, jak tylko altanę tak zwanego ogrodu hotelowego.

Tutaj schroniłem się właśnie przed żarem południowego słońca, a moje niezajęte niczem myśli, bujały naprzemian między Saharą, wraz z jej oazami, a wynędzniałemi oazami kwiatów, jakie miałem przed oczyma w tym płaskim, spalonym od słońca ogrodzie; wszędzie przezierał tu żółty piasek, bieląc i wysuszając trawniki i grządki kwiatowe o chorobliwym wyglądzie, których bezpłodna arogancya zwycięzko współzawodniczyła z kilkoma cichymi, skromnymi krzakami, tak, że te w swej karłowatości wyglądały jak onieśmielone dzieci ubogich ludzi.

Usunąłem się zupełnie w cieniste miejsce, gdzie cienie lipy stojącej poza ogrodem i krzewów dzikiego wina altany, zbiegały się ze sobą, tworząc zaokrąglenie, które zarysowywało się na kamiennym stole jak częściowe zaćmienie słońca.

Ale w powietrzu unosiła się duszna woń rozgrzanej trawy i wyziewów ziemi.

Woda selterska była już wypita i pozostało jeszcze tylko trochę koniaku. Chciałem się właśnie podnieść i pójść do hotelu, gdy spostrzegłem rozścielający się na najbliższej murawie cień i usłyszałem przytłumione odgłosy ciężkiego stąpania po wysypanej żwirem ścieżce.

Gdy Rundqvist ukazał się u wejścia altany, nie byłem w jak najlepszem usposobieniu do prowadzenia z nim rozmowy, ale — dług wdzięczności!

— Słyszałem, żeś pan zeszedł — zaczął Rundqvist, opierając się brzuchem o brzeg stołu i ocierając jedwabną, zatabaczoną chustką do nosa, pot z czoła i z wnętrza popielatego cylindra, który w lecie zwykle nosił; takie były wówczas modne między ludźmi z lepszego towarzystwa.

— Tak, cóż począć z sobą w tak straszny upał. Wprost ani mówić, ani stać nie można! — dodałem dla usprawiedliwienia się, jeślibym nie był dość rozmownym.

— A tak, trochę ciepło.

Słowa te wyszły z jednostajnym spokojem i siłą z jego wąskich, energicznych warg. Szare oczy były również wąskie, ale energiczne, niemal surowe; zresztą wszystko inne było szerokiem i grubem u tego, zaledwie dochodzącego średniego wzrostu, przysadkowatego człowieka.

Włożywszy cylinder napowrót na głowę, rozprostował swoje dziesięć tłustych, krótkich palców i wsparł ich końce na kamiennym

obywatelskim duchem przejętego namiestnika itd. Nędza i głód galicyjski są potężniejsze od tych wielmożów. Któż może nazwać się zadowolnionym z minionej sesyi sejmowej?

Nauczyciele otrzymali w małej części podwyżkę o całe 50 złr. do swej mizernej pensyi i w ten sposób załatwiono sprawę szkolną. Reformy szkół średnich odrzucono wśród najkomiczniejszych łamańców logicznych ze strony stańczyków.

Ustawa łowiecka, to krzycząca niesprawiedliwość wobec całego ludu wiejskiego. Żądania obywatelskie chłopów, aby raz wreszcie usunąć zabytek średniowieczny: „obszary dworskie“, wykręcili stańczycy tak potwornie, że nietylko chcą „obszary“ zostawić, ale jeszcze chłopów poddać pod ich wpływy zapomocą „gminy zbiorowej“, gdzie naraz mają obszarnicy razem z wójtami decydować o gminach chłopskich! To się ma nazywać reformą gminną. Wnioski chłopskie wędrowały regularnie do kosza, a kilku błaznów arystokratycznych rzucało chłopom ciągle w oczy, że ktoś z po za sejmu pewno im mowy koncypuje. Było dużo obiadów i balów dla posłów, ale strasznie mało obywatelskich uczuć i pracy dla narodu. W końcu dano i służbie podarunek, tj. „demokraci“ dostali trzech posłów (jednego dla Krakowa, a dwóch dla Lwowa) za to, że aportowali wszystko, co stańczycy kazali... A obdarzywszy sługusów, urządzono komedyą „wspólnej pracy“, harmonii klas, zgody wszystkich w Galicyi itd. Osiwiały w służbie szlacheckiej stańczyk JE. Dunajewski dokonał tego cudu właśnie wtedy, kiedy szerokiem echem odbił się po kraju jeden wyraz rzucony przez stańczyka chłopu Bojce: „Bydlę!“ Tak nazwał posła Bojkę arogancki gbur poseł dr Jordan z Krakowa. I za cóż „bydlę“? Za to, że Bojko powiedział to, co wszyscy uczciwi ludzie mówią i myślą: „że gdyby chłopi postawili wniosek odbudowania Polski, to stańczycy przeciw temu wnioskowi by głosowali“. Poseł Bojko miał słuszność, a przecież gdy mu powiedziano za to „bydlę“, powstał i odwołał wszystko. Albo wierzył w to co mówił, a w takim razie po co odwoływał, albo mówił wbrew swemu przekonaniu, a wtedy niech się nie dziwi, że powstano na niego tak gwałtownie. Wogóle chcemy p. Bojce szczerą powiedzieć prawdę, że się nam jego postępowanie nie wydaje takiem, żeby ono odpowiadało nędzy ludu i skargom tego ludu. W kilku miesiącach zdołał Bojko nagadać tyle w Galicyi wprost szkodliwych frazesów, pokazał się tak chwiejnym, że w interesie chłopów leżałoby, trochę mu duszę „nahartować“... Kto w Galicyi woła: „Nie przeciw szlachcie, ale obok szlachty“, ten albo nie wie co mówi, albo zdradza lud. Kto w towarzystwie karyerowiczów i pseudopatryotycznych synekurzystów i niedołęgów pije toasty „na zgodę“ itp., ten nie ceni chyba praw ludu i nie nosi wysoko swej chłopskiej głowy. Kto marszałkowi hr. Badeniemu powiada, że jest jego „posłusznym podkomendnym“, ten nie jest żadną opozycyą. Na takie rzeczy trzeba szanownemu posłowi uważać i nie trzeba ze swoją wymową i ze swojem chłopstwem iść między przeróżnych panów, którzy są w gruncie rzeczy wrogami ruchu chłopskiego. Opozycya to ciężki chleb i w codziennem życiu gorzki, ale ten chleb dla p. Bojki będzie zaszczytniejszym, niż wszelkie pochwały wrogów ludu, jakie mógłby otrzymać za swój „takt i pojednawczość“. Dopóki chłopi w nędzy i upokorzeniu, dopóty poseł chłopski nie ma prawa rzucać frazesami o „zgodzie“ itp., tylko ma walczyć i cierpieć razem ze swoimi!

Zajęliśmy się dlatego dłużej nieco p. Bojką, bo szczerzeby żal nam było, gdyby z gręboszowskiego wójta miał się zrobić na bankietach rocznicowych mowca lub „taktowny“ towarzysz tych, co go bydlęciem nazywają. — Posła Jordana wszyscy zdaje się osądzili zgodnie; nie będziemy więc tracić słów na piętnowanie jego idyotycznego, gburowatego okrzyku. Trafiło mu się zresztą to, co się Stadnickiemu i innym trafia, tj. powiedział głośno i bezczelnie to, co inni ich koledzy prywatnie przez zęby cedzą... Taki Jordan nie jest ani gorszy, ani lepszy od całej kompanii stańczykowskiej.

Nikczemność.

Przedstawiamy tu następującą sprawę, która musi każdego człowieka z obywatelskiem poczuciem do głębi duszy oburzyć. Karol Ryncarski kamieniarz w Bochni pisze nam: W lutym poszedłem dać na zapowiedzi i zastałem tylko ks. wikarego Szulika. Ten zapytał mnie, czem jestem, a gdym mu odpowiedział, że jestem kamieniarzem, rzekł: To pan należysz do stowarzyszenia i zaczął mi perswadować, że w Tarnowie należy 2.000 żydów, więc i my chyba chcemy się w żydów obrócić... Odpowiedziałem, że nie czynimy nic złego, tylko upominamy się o nasze prawa. Ksiądz pyta, na co mamy bomby i dynamit(!!), a ja mu na to odpowiedziałem, że to inni mają armaty i karabiny... Wtedy kazał mi przyjść na drugi dzień do kanonika Lipińskiego. Przyszedłem, a ks. kanonik namawia mnie znowu, żebym od stowarzyszenia odstąpił, ale ja odpowiedziałem, że w tem nie widzę nic złego, a co się tyczy pisma „Naprzód“, to pisze ono prawdę i nas robotników poucza. Ks. kanonik wziął dwa guldeny i zapowiedzi wyszły.

Gdym przyszedł płacić ślub w ostatni dzień, mówi ks. kanonik, że należę do stowarzyszenia i jeszcze jestem wybrany za przewodniczącego i odesłał mię znowu do wikarego ks. Szulika. Ten mi pokazał książkę z czarnemi okładkami i czytał z niej, że my żądamy ślubów „powszechnych“ (??) a nie chcemy kościelnych. Odpowiedziałem na to, że przecież ja sam proszę o ślub kościelny. Wtedy ks. Szulik zaczął mi mówić, że socyaliści nas tylko kuszą, że od nas pieniądze wyłudzają, że Sułczewski ma 600 złr. pensyi, że jeżdżą tylko po świecie i nic nie robią. Wreszcie odesłał mnie do ks. kanonika, jakbym był w śledztwie o jaką zbrodnię! Powiedziano mi w końcu, że mi ślubu nie dadzą, tylko wtedy, kiedy podpiszę, że występuję ze stowarzyszenia. Wydałem już był wiele na koszta weselne, prośby i łzy mej narzeczonej, teścia i teściowej i błaganie ich, żebym na teraz ustąpił, skłoniły mnie wreszcie, że podpisałem ten papier, który mi księża podsunęli. Poczem kazano mi iść do spowiedzi!

Gdyby był odemnie ks. kanonik przedtem na zapowiedzi nie brał pieniędzy, tobym nie zaszedł tak daleko i nie byłbym tak bezsilnym. Poczekałbym, ażby księża przestali się bawić w politykę.

[Uwaga redakcyi. Stowarzyszenie o którem mowa, jest niepolitycznem, lecz zawodowem; wedle statutów ma ono na celu oświatę, obronę i wspomaganie się wzajemne robotników. Statuty zatwierdziło ministeryum i ck. namiestnictwo. Rozszerzanie oszczerczych i kłamliwych zdań o socyalizmie popełnione przez ks. Szulika (wrazie jeżeli prawdą jest, co pisze nasz sprawozdawca) jest nikczemnością, hańbiącą uczciwego, szanującego się obywatela.

Jeżeli ks. wikary te rzeczy mówił, to nazywamy go niegodziwcem, nadużywającym swej powagi, wobec dobrych i wiernych katolików].

Strejk górników w Karwinej.

A więc usiłowania pp. Pfohlów, Hołaniów etc. odniosły skutek. Agenci ci prowokatorzy potrafili wkońcu swem brutalnem postępowaniem do tego stopnia rozgoryczyć wszystkich górników karwińskich, że strejk... i to strejk ogólny stał się nieuniknionym... ba, stał się koniecznością.

Poniżej przebieg zgromadzeń, na których omawiano te sprawy. We wtorek dnia 4 lutego 1896 po południu odbyło się w Dombrowej, zaś we czwartek dnia 6 b m. rano w Łazach zgromadzenie, na którem poszczególni mowcy starali się jedynie ściśle rzeczowo przedstawić dokładny obraz stosunków pracujących w kopalniach węgla w Karwinej. Zgromadzenia te były stosunkowo nieliczne i miały przebieg spokojny. Ale dopiero w niedzielę dnia 9 b. m. pokazało się, że ten spokój był tylko pozorny. W Łazach zebrało się przed południem przeszło 500, a w Dombrowej po południu przeszło 1.000 górników, pracujących na szybach arcyksięcia Fryderyka i hr. Larischa-Mönnicha Henryka w Karwinej. Charakterystyczną cechą każdego górnika jest, że on rzadko kiedy woła, albo bije brawo i że się nigdy nie unosi. W największem rozdrażnieniu, podobnie jak w każdem niebezpieczeństwie, do którego od dziecka przywykł, zachowuje zawsze krew zimną i zupełnie spokojną — i temu to należy przypisać, że zgromadzenia te, na których ludzie mdleli od ścisku, odbyły się również całkiem spokojnie. W ciągu referatów tow. Cingra i tow. Regera były chwile, w którychby muchę dosłyszał. I dlatego tem większej wagi nabiera fakt, że skoro zapytano zgromadzonych, co zamyślają teraz począć, zerwał się jeden potężny, gwałtowny okrzyk, powtarzany bez końca: „Stawka! stawka! Strejk! strejk!“

Górnicy chcieli natychmiast rozpocząć bezrobocie. Tow. Cingr i Reger wytłómaczyli im jednakowoż, że skoro dotąd zachowali się legalnie, powinni i nadal pozostać na tej drodze. Powinni zatem wprzód wypowiedzieć wszędzie pracę na 14 dni, a dopiero potem będzie można rozpocząć bój. Tow. R. wyliczył też

---

stole; to lekkie nachylenie ku przodowi, jakie przez to otrzymała jego figura, nadało mu wyraz pewnego rodzaju przyjacielskiej poufałości, który — nie wiem dlaczego — w tej chwili bardziej mnie raził, niż zazwyczaj.

Musiał zauważyć, że nie jestem w należytem usposobieniu, przypisał to jednakże interesom. Widocznie chciał coś na ten temat powiedzieć, lecz urwał, zanim jeszcze rozpoczął i pogwizdywał tylko półgłosem.

Wreszcie zapytał:

— Pan nie jedziesz zapewne jeszcze w tych dniach?

— To całkowicie zależy od Sahlgrena — odparłem — wszak muszę jeszcze z nim popróbować.

— Tak, tak, domyślałem się tego — rzekł Rundqvist i szczególny błysk oczu dał się spostrzedz pod jego powiekami; mogły to być drwiny lub nienawiść, w każdym razie nic dobrego. — Nie możesz pan tedy dać sobie z nim rady, nie; wyobrażam sobie, prawił zapewne o swych „zasadach“ przestrzeganych od „czasów jego dziadka“. Zawsze zejdzie na swego dziadka. To także swojego rodzaju szlachta, chroń nas panie boże! Tradycye w interesie i tradycye w rodzinie, i tradycye tu i tradycye tam. My zwykłe, biedne, nędzne stworzenia możemy nasze interesy przystosowywać do wymagań czasu; lecz u niego trzeba zawsze zdejmować kapelusz przed tradycyami i dziękować za łaskę, jeżeli się raczy zniżyć do tego, żeby razem z nami zarobić kupę pieniędzy. Tak, tak! — dodał i jeden kącik ust jego ściągnął się w dwuznacznym uśmiechu.

— No, interes interesem — odparłem obojętnie — ja podaję swoje warunki, on swoje; nie możemy się zgodzić, to trudno, nie da się nic przeciw temu zrobić.

— Nie, masz pan słuszność, najzupełniejszą słuszność — rzekł Rundqvist tym samym silnym spokojnym tonem, co poprzednio, ale mimo to spostrzegłem wyraźnie, że coś się poza tem kryło. — Ale widzi pan, Sahlgren jest właśnie jednym z tych... No tak, pan jesteś Norwegczykiem, to też pan nie możesz pojąć, jaki to ma związek. Tam u was panuje wolność i równość; tak, to jest szczęśliwy kraj!

Mimowoli spojrzałem na niego, gdyż w jego głosie brzmiała taka tłumiona uamiętność, jakiej jeszczem nigdy u niego nie dostrzegł. Twarz mu bardziej poczerwieniała, oczy błyszczały jak dwa płomyki, ale jego silna, przysadkowata postać znajdowała się w tej samej spokojnej pozycyi, lekko naprzód wychylona, wsparta na końcach palców.

— Ach, ależ tu chyba nie jest gorzej, niż u nas — rzuciłem od niechcenia — drobne różnice istnieją przecież wszędzie: jeden jest bogaty, a drugi ubogi; jeden umie się piąć do góry, drugi nie.

— U nas nie ma wolności — odparł Rundqvist z dziwnie ponurym ogniem — no tak, nie żyjemy w Rosyi, to prawda, ale ja mówię z doświadczenia! Teraz jestem bogaty, tak, nie przeczę i owszem, można mnie zwać bogatym. — Uśmiechnął się chytrze, złośliwie. — Ale był czas, że męczono mnie bardziej, niż najnędzniejszego niewolnika; wielcy panowie, co odziedziczyli pieniądze i nazwisko i nic nie robią, zabierali zyski, a mnie zostawała praca. Tak to idzie wszystkim prostym robotnikom. Wyzyskują ich aż do ostatka, a dają im za to tylko tyle, ile im niezbędnie potrzeba do życia. No, ja miałem może lepszą głowę. Wkrótce pojąłem, że zysk płynął do kieszeni innych. A teraz, powiedzmy, mam w majątku conajmniej tyle, co cała firma Sahlgren, mówiąc między nami, naturalnie. Ale czy cenią mnie z tego powodu? Tak, to panu chcę powiedzieć.

Wyprostował się gniewnie, wyzywająco.

— Przed sześciu laty byli zmuszeni wybrać mnie do rady gminnej; opinia średniej warstwy ludności nabrała zbyt wielkiego znaczenia, widzi pan! Ale czy nie widziałem po nich, po wszystkich razem, że usuwali się odemnie? Nie mogliby być bardziej sztywni, gdybym był rok w kryminale przesiedział. Nie byłem dość dystyngowanym, widzi pan; dystyngowanym, powiadam! No, broń boże, oni nic nie mówili, ani nic nie robili takiego, czegobym się mógł trzymać i czegoby mogli dowieść, ale – tak, pan mnie już rozumiesz. To jest szlachta, widzi pan, i ta cała zgraja, co za nią idzie; wszyscy chcą się do niej wspiąć i w obec tego nie można być tak głupim i obcować ze mną. Ja się tu urodziłem, widzi pan, i wszyscy wiedzą, że zacząłem jako prosty robotnik. No, i niedługo trwało, a rzecz zmieniła się, gdyż kupiłem przed trzema laty podczas krachu akcye naszego banku — no, wszak pan sam wiesz, że już drzwi nie są przedemną zamknięte, ha, ha, ha! Muszą, widzi pan!... Ale poza mojemi plecami!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szczegółowo wszystkie korzyści z takiego postępowania, poczem jednogłośnie postanowiono usłuchać tej rady. Zgromadzenia zamknięto okrzykiem „Niech żyje strejk, niech żyje solidarność! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!“

Dzis t. j. w poniedziałek dnia 10 lutego wypowiedzieli górnicy na wszystkich szybach w Karwinej pracę na 14 dni. Jeżeli zatem Pfohl i Hołań nie upamiętają się tymczasem i nie przyjmą wyrzuconych towarzyszy i towarzyszek napowrót do pracy, to za 14 dni rozpocznie się tu ogólny strejk, który bardzo łatwo może się rozszerzyć po całym rewirze. Rzeczą zorganizowanego proletaryatu będzie poprzeć ten strejk energicznie. Górnicy karwińscy występują w obronie swych praw obywatelskich, prawa stowarzyszania się i organizowania.

Będzie to pierwszy regularny strejk górników w Austryi — a zwłaszcza pierwszy zorganizowany strejk górników polskich. Dlatego towarzysze pamiętajcie o swych braciach!!

Poremba. *T. R.*

Z CYKLU:

MŁODE LATA.

Kiedyśmy się rodzili,
Nie zbladły jeszcze łuny
Spalonych chat
I krew nie ściekła świeża
Z broczących ran;
Spowito nas w całuny.

Kiedyśmy dziećmi byli,
Bezwstydne starców usta:
Kopiejce cześć!
Wołały, a brat uczył,
Że jednem jest
Kobieta i rozpusta.

I dziś poszliśmy w życie.
Nie świeci nam jaskrawo
Promienny cel
I myśl znużona drzemie.
Po suchy chleb
Idziemy drogą łzawą.

L. B.

KORESPONDENCYE.

Zurych. *(Obchód w Zurychu 10-letniej rocznicy śmierci 4 członków „Proletaryatu“).* — W dniu 28 stycznia 1896 r. odbył się tutaj obchód międzynarodowy, urządzony przez sekcyę zurychską Związku Zagranicznego socyalistów polskich. Zarząd sekcyi, który się zajmował urządzeniem obchodu, wydał odezwę pod datą 15 stycznia 1890 r., którą rozesłano do wszystkich towarzystw robotniczych. Odezwa ta brzmi:

„Towarzysze! Dnia 28 stycznia 1896 r. mija lat 10, gdy rząd rosyjski zamordował 4 naszych towarzyszy.

„Przed 10-ciu laty powieszono po kilkoletniem śledztwie i męczarniach w strasznych lochach cytadeli warszawskiej, Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego, najszlachetniejszych ludzi i wybitnych socyalistów polskich, skazanych wyrokiem sądu wojennego za szerzenie idei socyalizmu w Polsce.

„Dzień ten jest epoką w historyi ruchu socyalistycznego w Polsce i dzień ten święcą wszyscy uświadomieni robotnicy polscy.

„Nasi towarzysze w kraju postanowili na swych kongresach, urządzić we wszystkich trzech zaborach obchody 10-letniej rocznicy śmierci męczeńskiej naszych towarzyszy, które zarazem mają być głośnym protestem przeciw tyranii rządów carskich.

„My socyaliści polscy zagranicą solidaryzujemy się z uchwałą partyi i przez urządzenie wielkiego zebrania międzynarodowego, będziemy święcić pamięć drogich nam towarzyszy.

„Towarzysze! Obchód ten jednak, nietylko dla nas polskich socyalistów jest drogi; ma on także wielkie znaczenie dla szwajcarskich i niemieckich towarzyszy, bo idea za którą ludzie ci życie swe w ofierze złożyli, jest międzynarodową.

„Dla tego zapraszamy Was towarzysze do jak najliczniejszego udziału w obchodzie, który odbędzie się z braterskim współudziałem sekcyi śpiewackiej tow. rob. „Eintracht“, a mówcami będą towarzysze: Greulich, Plechanów i Jodko“.

Odezwę tą przedrukowały także niektóre pisma socyalistyczne, a bernenska „Tagwacht“ umieściła na końcu notatkę, sympatyczną nader dla każdego socyalisty polskiego.

Zebranie odbyło się w olbrzymiej sali tow. rob. „Eintracht“. Na ścianie zrobionej z czerwonego sukna i przybranej sztandarami socyalistycznymi, zawieszono portrety: Waryńskiego, Bardowskiego i Kunickiego. Przed otwarciem zebrania jeszcze, sala była przepełniona i wiele bardzo osób dla braku miejsca musiało wrócić.

Wogóle uczestników liczyć można na 800 przeszło osób.

Imieniem sekcyi zurychskiej „Związku zagranicznego socyalistów polskich“ otwiera zebranie tow. Jodko i powołuje na przewodniczącego tow. Greulicha, szwajcarskiego sekretarza robotniczego. Jako pierwszy, zabiera głos tow. Jodko, który w krótkich, lecz wymownych słowach przedstawia historyę partyi „Proletaryat“, oraz rozwoju całego ruchu socyalistycznego w Polsce i kreśli obrazowo, z uczuciem proces 29-ciu, do którego zamordowani towarzysze należeli. Zabiera głos jako główny mowca tow. Greulich i w długiej a pięknie wypowiedzianej mowie przedstawia znaczenie i korzyści ruchu socyalistycznego w Polsce dla robotników zachodniej Europy. Tow. Greulich powiedział między innemi mniej więcej to: „W Szędzie lud przelewał swą krew za wolność — przelewał także i to bardzo obficie lud polski. Powstania przeciw brutalnym najezdcom upadły, a walka ludu polskiego z tyranią trwa, trwać będzie, póki przemoc i tyrania żyć będą. Świadomość klasowa ludu polskiego wzrasta a partya socyalistyczna w Polsce rozwija się i jest już na drodze, na której jeżeli wytrwa, dojdzie do potęgi, do jakiej dziś doszła już niemiecka partya socylno-demokratyczna.

Partya socyalistyczna w Polsce stawia na pierwszym punkcie swego programu politycznego, niezależną republikę polską — oderwanie się od caratu! Żądanie, które tkwi w sercu każdego socyalisty, każdego porządnego człowieka i z którem tylko chyba radca carski może się nie zgadzać; jest to warunek, bez którego lud nigdzie wolnym być nie może. Przy lojalności wyższych klas w Polsce, robotnicy zorganizowani są jedynymi przedstawicielami wszystkich potrzeb kulturnych i dążeń politycznych i do tej partyi przyłączą się wszyscy, dążący do wolności. Ruch socyalistyczny w Polsce przyczyni się także do zeuropeizowania robotnika rosyjskiego, bo przykład jest najlepszą szkołą.

Niemiecka partya socyalno-demokratyczna wskutek wyrobienia i potęgi swej, jest silnym czynnikiem pokojowym. Z tą siłą liczy się sztab generalny w Niemczech i rozumie on dobrze, jakie niebezpieczeństwo zagraża z tej strony dla militaryzmu i polityki gabinetowo-dynastycznej wogóle. Tu partya socyalistyczna w Polsce, oddać może usługę dla socyalistów zachodniej Europy, mierząc pociski w serce caratu rosyjskiego, tej podpory całego militaryzmu w Europie“.

Mowa tow. Greulicha przerywaną była hucznemi oklaskami.

Jako trzeci mowca, przemawiał po francusku tow. Plechanow, znany pisarz socyalistyczny i przywódca rosyjskiej socyal-demokracyi.

Mowa tow. Plechanowa była krótka, lecz dobitna. Wspomniał on najprzód zdanie francuza Lamennais, który tenże pod adresem Polski wypowiedział:

„Śpij w grobie spokojnie, który ja za kolebkę uważam“ — i powiedział, że my tę rzecz przedstawiamy sobie inaczej: Polska nie leży w grobie — olbrzymi wzrost socyal-demokracyi jest najlepszym tego dowodem. I gdy socyal-demokracya przystąpi kiedyś do dzieła, by caratowi zadać cios śmiertelny, wtedy liczyć może na pomoc całego proletaryatu. Na zachodzie są niemiecccy, na wschodzie rosyjscy robotnicy i zadaniem tych ostatnich będzie pokazać, że w ostatecznym momencie nie tylko oprawcy carscy przyjdą z Rosyi do Polski. Gdy przed 10-ciu laty ruch rewolucyjny w Rosyi osłabł, to pytali się rewolucyoniści, pochodzący ze sfer wyższych: Co czynić? skąd siły do walki czerpać? Rosyjska socyal demokracya mówiła: Idźcie do mas robotniczych, tam jest prawdziwy element rewolucyjny; a jeżeli nie wiecie jak się do pracy zabrać, to bierzcie przykład z Polaków, którzy przy tych samych warunkach żyjąc co Rosyanie, stworzyli silny ruch robotniczy. Za ten wspaniały przykład, który nam Polacy dali, jesteśmy im wdzięczni i zawsze powtarzać będziemy: działaj, ty Polsko nasza, ty Polsko robotnicza, walcz a zwyciężysz!

Między mowami chóry tow. rob. „Eintracht“ śpiewały stosowne pieśni socyalistyczne.

W końcu zarządzono składkę na więźniów politycznych w zaborze rosyjskim. *W. S.*

Tarnów. Dnia 26 stycznia odbył się tu żałobny wieczorek ku uczczeniu 10-letniej rocznicy męczeńskiego zgonu czterech naszych towarzyszy, powieszonych na stokach cytadeli warszawskiej. Przemawiał najpierw tow. J., piętnując moskiewskie rządy w Polsce, poczem tow. S. wezwał zgromadzonych do wytrwałej pracy, do łączenia się i organizowania, ponieważ to jedyna droga do wyzwolenia się z jarzma, w jakiem jęczy lud polski.

Po pięknych deklamacyach, odśpiewano marsz żałobny i zakończono hymnem robotniczym „Czerwony sztandar“. Zgromadzonych było przeszło 120 osób.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W sprawie wyborów do kasy chorych odbyło się ubiegłej niedzieli zgromadzenie ludowe. Sala p. Schönberga zapełniła się szczelnie uczestnikami zgromadzenia. Po wybraniu do prezydyum tow. Ochmańskiego i na sekretarza tow. Fortuny, referował tow. Daszyński. Treść tej mowy podajemy w streszczeniu. Po wyborach nowego zarządu, niemiłego władzom, czekał rząd dziewięć miesięcy, aby w końcu powiedzieć to, z czem się nikt nie krył wcale. Rząd rozwiązał zarząd, ponieważ przedsiębiorcy nie wybierali wcale, tylko mianowali delegatów przewodniczący różnych stowarzyszeń; robotnicy zaś wybierali tak, jak im dawny zarząd wobecności komisarza magistr. Szymkiewicza był polecił. Cóż mogli innego zrobić. jak słuchać władzy?! Niedbalstwo magistratu jest w tej sprawie niesłychanem. Gdy rząd rozwiązuje radę gminną, mającą jakie sto lub dwieście złr. dochodu na rok, mianuje się zaraz komisarza rządowego, aby ten był za fundusze odpowiedzialnym. A tutaj zostawiono 60,000 rocznego przychodu, całą instytucyę na łasce kilku ludzi przed nikim nie odpowiedzialnych. Robotnicy skarżą się nam często na to, że im zapomóg w chorobie nie wypłacają, skarżą się na lekarzy, a my nie mamy nawet do kogo ich ze skargami odesłać. Chodzą pogłoski, że podobno komuś z lekarzy miano podwyższyć pensyę. Gdyby to było prawdą, zaprotestowalibyśmy stanowczo przeciw temu, żeby w czasie gdy zarządu nie ma, postanawiano cokolwiek w tych sprawach. Jeżeli wrogowie robotników sądzą, że ci nie zdołają się przy wyborach porozumieć i że w korporacyach zdołają nas przegłosować, to mylą się bardzo! My będziemy żądali, żeby wyborców zwoływano publicznie, żeby każdy robotnik i każdy warstat wiedział, na kogo, gdzie i kiedy ma głosować. Aby zaś przedsiębiorcy nie ponowili zeszłorocznych oszustw wyborczych, będziemy żądali nadzoru władzy magistrackiej przy wszystkich wyborach delegatów. Tam, gdzie nie ma korporacyi, niechaj sam magistrat zwołuje zgromadzenia w danym zawodzie i pilnuje wykonywania ustawy. Z ustawą w ręku pokażemy, że nie damy sobie wydrzeć ani jednego głosu, a od rządu możemy wymagać, żeby jego urzędnicy czuwali nad wykonywaniem ustawy! Za to ich płaci lud! *(Brawo!)* Mowca proponuje, aby zgromadzenie uchwaliło wezwać prezydum do przedłożenia tych żądań p. prezydentowi miasta Friedleinowi.

Drugi z rzędu przemawiał tow. Serkowski, który przypomniał, że przed kilku laty Szymkiewicz drwił z ustawy przemysłowej i z cynizmem mówił, że ta wejdzie w życie dopiero za sto lat! Miły komisarz przemysłowy... Przynajmniej teraz mamy satysfakcyę, że Szymkiewicza przeniesiono do innego departamentu *(głos w zgromadzeniu: „Do dziadów!“ wesołość).* Mowca przedstawia, że jeżeli tylko robotnicy pozostaną solidarnymi, to odniosą takie same zwycięstwo, jak w r. 1895. Zwraca uwagę na to, że różne wpływy wrogie robotnikom usiłują odebrać ludowi prawo zgromadzania się przez to, że mu chcą wydrzeć wszelkie większe sale w mieście. Ale my potrafimy się policzyć, potrafimy i pod gołem niebem zwołać zgromadzenie! *(Brawo!).* W sprawach kasy chorych niechaj każdy zwraca się do redakcyi pisma robotniczego i do swych stowarzyszeń, żebyśmy nie wybrali takich, którzyby potem zdradzili wspólną sprawę.

Przewodniczący poddaje pod głosowanie postawioną przez referenta rezolucyą:

„Zgromadzeni w dniu 9 lutego 1896 r. robotnicy miasta Krakowa wyrażają przekonanie, że miejska Kasa chorych dla robotników, jest wedle ustawy samorządną robotniczą instytucyą i przez samych robotników powinna być rządzoną.

W sprawie przyszłych wyborów dołożą robotnicy wszelkich starań, celem ujęcia zarządu Kasy chorych w swoje ręce, a dla uniknięcia oszustw wyborczych, upraszają magistrat m. Krakowa jako władzę nadzorczą, aby wszelkie wybory delegatów przeprowadził w obecności komisarza przemysłowego.

W tym celu polecają prezydyum dzisiejszego zgromadzenia, aby osobiście to słuszne nasze żądanie i prośbę przedłożyło p. prezydentowi miasta Krakowa“.

Uchwalono jednogłośnie.

Bochnia. Dnia 9 lutego odbyło się tu poułne zgromadzenie za zaproszeniami. Referował tow. Sułczewski z Krakowa o zwią-

zkach kartelowych i zaznaczył, że kartele są szkodliwe dla wszystkich pracujących ludzi, a szczególnie dla biednych robotników i chłopów bezrolnych. Bogaczom kapitalistom zapewniają wielkie zyski, kosztem pracy biednego ludu. Postanowiono pomimo przeszkód zwoływać częste zgromadzenia robotnicze.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Uprzywilejowani majstrowie kominiarscy). Już kilka lat mija, jak podpisani wnieśli podania do magistratu o nadanie im koncesyi na wykonywanie robót kominiarskich w Krakowie. Nadarmo jednak czekamy, bo nam ciągle obiecują, że miasto podzielone będzie na rejony i wtenczas dopiero koncesye wydadzą. Rejony te dzieli magistrat już od lat czterech i podzielić jakoś nie może! A tu ciągle gazety ogłaszają o ogniach kominowych; nie ma prawie jednego dnia, żeby nie było ognia kominowego, ale magistrat ma na to oczy zamknięte.

Na tak liczny Kraków od lat 20 magistrat nie wydał żadnej nowej koncesyi, a jest majstrów kominiarskich siedmiu. Pytamy, kto ma pracować, gdy majstrowie nie trzymają ludzi odpowiednich do ich stosunków. Wszystkich czeladzi na cały Kraków jest dwunastu a chłopców piętnastu.

Przytaczamy dokładne daty:

Rehman Stan.	trzyma	3	czeladzi	2	chłopców
Niedzielski	„	4	„	2	„
Bąkowski	„	1	„	3	„
Zatorski	„	1	„	2	„
Berger	„	1	„	2	„
Rehman Franc.	„	1	„	2	„
Böhm	„	1	„	2	„

Ludzie ci nie mogą sobie dać rady z budynkami prywatnymi, a gdzież roboty miejskie, skarbowe? W dodatku mają ze starostwa osobne koncesye na wykonywanie robót kominiarskich poza obrębem miasta i robią po dworach i wsiach, które należą do krakowskiego starostwa. Majstrowie mają dochodu rocznego po 10 do 12 tys., oprócz robót skarbowych i miejskich, a jednak pomimo takiego dochodu wnieśli podanie do magistratu w tej osnowie, że nie są w stanie wyżywić swych rodzin (!) ażeby magistrat nie wydawał żadnej koncesyi, bo oni sami nie mają co robić.

Otóż wykazujemy magistratowi, że nie jest to prawdą i domagamy się wydania nowych koncesyi bez żadnego dzielenia na rejony, które chyba nigdy do skutku nie przyjdzie.

Czeladź kominiarska.

Kontrola władz. Przed trzema jeszcze tygodniami podali robotnicy piekarscy do policyi doniesienie, na niesłychane nieporządki w piekarniach niejakiego Schapse'go Eljasza. Komisarz policyi udekorowany p. dr. Banach wezwał robotnika donoszącego i oświadczył, że sprawa należy do magistratu. Tymczasem magistrat nigdy w takich razach nie myśli wkraczać... Przed strejkiem piekarskim policya raczyła się jeszcze zajmować piekarzami, teraz w czasie pokoju nie chce ona się mięszać tam, gdzie zagrożone zdrowie pracujących ludzi i gdzie pieczywo dla publiczności wyrabia się w tak ohydnych warunkach, że słabo się robi, na samą myśl o tej ohydzie.

Upraszamy jeszcze raz policyę o interwencyą, bo kto wie, czy w tych warunkach znów strejk piekarski nie wybuchnie...

KRONIKA.

150-ta rocznica urodzin Kościuszki przypadła na dzień wczorajszy. Bohater z pod Racławic, obrońca Warszawy, wódz chłopski, nadający ludowi w manifeście połanieckim wolność obywatelską, położyłby się chyba napowrót do grobu, gdyby mógł spojrzeć na dzisiejszą ciężką dolę ludu polskiego. — Sto lat temu on obiecywał chłopom zrównanie w prawach wobec ojczyzny, a dzisiaj utwierdzają potomkowie dawnych targowiczan nową zależnością gminy chłopskiej od „obszaru" pańskiego.

Ten, który przynosił Polsce wolność i równość ludu, wzdrygnąłby się na to, jak dzisiaj ten lud traktują nawet w sejmie, w jedynem miejscu, gdzie może wolne słowo w Polsce rozbrzmiewać.

Sto lat minęło, a targowiczanie pozostali takimi, jak dawniej...

Wzmocnione pogotowie na głównym odwachu w rynku, grupy policyantów z karabinami, mnóstwo komisarzy i „niedżentelmenów" na ulicy Lubicz, koło lokalu pp. Johna synów, to wszystko intrygowało spokojnych obywateli miasta Krakowa w poniedziałek wieczorem. W dniu tym mieli socyaliści obchodzić uroczystem zebraniem dziesięcioletnią rocznicę stracenia swoich pierwszych męczenników w Warszawie. Nieczyste sumienie tych, którzy wynająwszy ludziom salę, potem ugodę złamali, i strach przed socyalistami spowodowały ten rumor poniedziałkowy.

Robotnicy powinni to sobie zanotować i nie dawać ani centa zarabiać tym, którzy ich nie chcą widzieć w swoich lokalach!

Tacy pp. Johnowie robią swoje piwo nie dla arystokratów doprawdy; ludność uboga musi to piwo pić i drogo za nie płacić! Robotnicy szanujący swą godność, nie potrzebują popierać tych, co nimi pomiatają i łamią słowo wobec nich, aby się przypodobać Bóg wie komu...

Takie piwo, jakie warzą pp. Johnowie, można i z innych browarów dostać.

Wrócimy jeszcze do tej sprawy, a tymczasem zapowiadamy, że w najbliższym czasie zwoła komitet partyjny **pięć zgromadzeń ludowych,** aby dać wyraz czci dla naszych towarzyszy powieszonych przez carskie sługi w cytadeli warszawskiej.

Bliższe szczegóły ogłosimy zawczasu.

Pobożni konkurenci. Misye kościelne są nietylko polem pobożnych kazań, ale zarazem targowiskiem na różne rzeczy „dewocyjne", jak: krzyżyki, koronki, szkaplerze, różańce, obrazki, figurki i t. p. Ojcowie Misyonarze puszczają za pośrednictwem kościelnych w zakrystyach wiele tego towaru w obrót handlowy i — rzecz naturalna — bardzo krzywem okiem patrzą na konkurencyą kramarzy, handlujących tym samym towarem...

Pierwszym więc argumentem, którego używają na kazaniach przeciw kramarzom, jest, że kramarze kupują u żydów. Tymczasem kramarze kupują u pp. Schulza lub Kretschmera w Krakowie, zupełnie tak samo, jak OO. Misyonarze. Pobożna ludność nakupiwszy sobie różańców i krzyżyków chciałaby je poświęcić, lecz tutaj właśnie mają OO. Misyonarze najsilniejszą broń przeciw biednym kramarzom, opłacającym przecież państwu podatki. Przyjdzie chłop ze szkaplerzem od kramarzy kupionym, misyonarz mu mówi: „Powieście to sobie na krzaku" i poświęca tylko swój towar!

Ciężko strapieni kramarze zwracają się na tej drodze do Wielebnego księcia Puzyny z prośbą o ratunek. — Przedstawiając tę ich prośbę, dodamy od siebie, że i reformacya niegdyś zaczęła się od takiego handlu „wyłącznie uprzywilejowanego" różnemi świętościami. Najpierw byli handlarze, a potem przyszedł Marcin Luter...

Jeden z trójki, opisanej niedawno w naszem piśmie, wójt z Dębia, Jan Łacheta, wziął od dwunastu robotników po 10 ct., prócz piwa i papierosów, za to, że im raczył napisać podanie do starostwa ze skargą na niesłychany wyzysk ze strony fabrykanta Goldberga. Wezwań ze starostwa nie otrzymali jednak robotnicy do dzisiejszego dnia i dlatego zapytują c. k. starostwo w Krakowie, gdzie znikły owe wezwania? Czyżby w rękach Łachety?

W ogóle zwracamy uwagę starostwa i wydziału powiatowego na rządy tego wójta Łachety i na jego stosunek ze Zdziechowiczami, a jeżeliby to grzeczne nasze wezwanie nie pomogło, weźmiemy się do publikowania faktów.

Kto chce zwalczać socyalizm, musi być sam bodaj trochę czysty...

Rewizyą w pomieszkaniu tow. Jana Hodra, górnika w Polskiej Ostrawie, wykonali we środę dnia 20 z. m. dwaj żandarmi w towarzystwie policyanta miejskiego i zarządcy kolonii Kubeczka. Wskutek denuncyacyi pewnego robotnika z szybu „Hermenegildy" posądzano tow. H. o rozszerzanie „niebezpiecznych" kartek. I za niemi to szukali żandarmi przeszło dwie godziny. Aby jednak nie odejść z niczem, zabrali dwa roczniki „Gazety robotniczej" berlińskiej, parę starych „Kalendarzy robotniczych", kilka numerów „Na Zdar!" a wreszcie paczkę listów prywatnych (!). Sądzimy że tow. Hoder odzyska wkrótce napowrót swój papierowy majątek, jakkolwiek poczciwemu Kubeczce zwłaszcza zdaje się, że zasłużył co najmniej na krzyż zasługi za uratowanie państwa.

Dwa akty oskarżenia o przekroczenie z § 23 i występek z § 24 ust. pras. otrzymał tow. Tadeusz Reger. Pierwszy wnosi prokuratorya krakowska przeciwko tow. R. i panu Żmudzińskiemu, drugi zaś prokuratorya cieszyńska przeciwko tow. R. i tow. Izydorowi Hernikowi. Rozchodzi się tu głównie o rozszerzanie wydrukowanej pieśni „Czerwony Sztandar." Ta ostatnia sprawa obfitą jest w najrozmaitszego rodzaju senzacye, z których ostatnią opiszemy. Obydwaj oskarżeni mieli się dopuścić tych przestępstw jeszcze w kwietniu 1895. Tow. Reger mieszkał wówczas jeszcze w Krakowie, gdzie też stawał przed sędzią śledczym, w lecie 1895 r. Od tego czasu nie dostał on już żadnego więcej wezwania, ani oskarżenia w tej sprawie, mimo że tow. Hernikowi doręczono takowe. Dnia 11 stycznia 1896 miała się odbyć wreszcie rozprawa przed sądem cieszyńskim, na którą wezwanie doręczono znowu tylko tow. Hernikowi, wskutek czego musiano odroczyć rozprawę. Proszę sobie jednak wystawić zdziwienie tow. H., który na rozprawę stanął, skoro w jedenaście dni później przychodzi doń żandarm i powiada, że „ma rozkaz zamknąć Izydora Hernika w Porembie u Mołdrzyka za to, iż się nie stawił na rozprawę... a ponieważ w Porembie nie ma żadnego J. H..., przeto zamyka J. H. w Dombrowej!" Nic nie pomogły wszelkie tłomaczenia, tow. H. musiał powędrować z żandarmem do Cieszyna, gdzie musiał odbyć przymusową kąpiel i siedzieć w więzieniu aż do następnego dnia po południu, zanim wykryto, że zaszła tu niemiła pomyłka i oto zamiast Regera w Porembie, zamknięto Hernika w Dombrowej. Rzecz ta brzmiała wprawdzie bardzo nawet wesoło, a jednak daje nam ona wiele do myślenia, bo pokazuje, na jak kruchych podstawach spoczywa wolność osobista obywatela austryackiego. Tow. Reger Tadeusz bywał już oskarżany o troszkę większe zbrodnie, aniżeli § 23 lub 24, a zawsze się dobrowolnie stawił, co więcej nawet już na Szląsku stawał kilkakrotnie w sądzie we Frysztacie, a w końcu mieszka on w Porębie już 4 miesiące, o czem sąd cieszyński dobrze wie, boć mu już nawet doręczał rozmaite akta sądowe, — zatem trudno wprost pojąć, dla czego i poco kazano go żandarmami szukać. Dla czego zaś aresztowano w końcu Hernika zamiast Regera, tego już chyba nikt nie wytłómaczy!

W Tarnowie zmarł towarzysz Marcin Sowiźrał, murarz, w 56-ym roku życia. Zmarły cieszył się miłością i poważaniem kolegów, którzy w liczbie około 200 przybyli na pogrzeb i na swych barkach trumnę na cmentarz zanieśli. Cześć jego pamięci!

Ze szpitala. Po długich otaraniach udało się Kolassie zamieszkałemu w Polance Heller (?) umieścić swoją nieszczęśliwą żonę Magdalenę, cierpiącą na puchlinę i lekkie obłąkanie — w oddziale gorączkowym w szpitalu św. Łazarza. Na drugi dzień jednak wypędzono Kolassową ze szpitala. Obłąkana kobieta wyrzucona na bruk, błąkała się po ulicach miasta i pomimo usilnych poszukiwań nie mógł jej syn odszukać przez cały tydzień.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Kolejarze —·20 żeby służbie telegraficznej było lepiej —·50, Adolf Trenner —·20, Kostelnik przez mecenasa 1·—, Lubojemski J. S. H. —·6. Kotlet —·3, Gebauer —·30, I. M. —·50, M. Kar —·25, Kucharski przez M. 15·—, za lak —·5, kartki —·6, Dochód z kalendarza 1895 2·60, Kostelnik —·7, Kostelnik dług —·43, Optułowicz —·30, Kostelnik —·10, Sieprawski —·50, K. —·4, Kartka i marki —·7, Cholerzyn —·5, Żurowski —·50, Stanisław Molicki 1·—, B. —·5, z wieczorku tańcującego —·50, czerwony sztandar z Krakowa —·30, ksiądz —·50, K. K. —5, Gebauer —·50, Czernelecki-Pascany 12·6, hrabia idyota dla dobrych ludzi 10—, Wahrheit Kołomyja 1·—, Zapomoga z Nowego Sącza 25·—, zwrot policyi za konfiskatę 26·—, Karol marzyciel —·5, Maryanna M. —·20, Cymerman —·10, P. z Krakowa —·10, Korczowski —·5, K. K. —·25, M. Michalik Nowy Sącz 2·40, Klein —·10. Turski —·10, W. K. —.50. Razem 108·64. Poprzednio wykazano 154·15. Razem 262·79.

Fundusz agitacyjny. Pawlikowski 1·—, złożono na zgrom. 3·9, Optułowicz 1·— zaproszenia —·80, Szostek —·50, złożono na zgrom. 3·52, Debora Landau —·53, Białoruski —·50, dochód z kalendarza 1895 —·10. Razem 11·04. Poprzednio wykazano 3·64. Razem 14·68.

Fundusz dla prześladowanych. M. —·3, Molicki —·24, hrabia idyota 10.10, Bajtlok —·20. Razem 10·57. Poprzednio wykazano 5·35. Razem 15·92. Lista zamknięta 13 lutego 1896.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.